

Dolar w Warszawie
9.850.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w łodzi	mk. 2.200.000
" " kraju	2.800.000
" " zagranicą	4.000.000

Odnoszenie do domu 1500 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 5.000.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Dyrekcja kino-teatru „LUNA“.

Dziś! Dziś!
„Pod dwiema flagami“
 (Miłość dzikiego serca).
 Wspaniały dramat podzwrotnikowy
 w 8 wielkich aktach.



Dyskusja sanacyjna.

Memoriał prezesa zarządu Włókienniczej Manufaktury, p. Oskara Kona, o którym wspominaliśmy szerzej, w „Głosie Polskim”, nastroja szereg uwag i daje materiał do konkretnych porównań.

Autor memoriału stwierdza, że zwiększone zapotrzebowanie dewiz wywołane jest mimo zastój w produkcji potrzebą pokrycia na leżności za import gotowych zagranicznych wyrobów.

Słuszność tej uwagi można zilustrować z łatwością tysiącem przykładów. Faktem jest, że wyroby krajowe, włókiennicze czy inne kalkulują się bez porównania drożej niż zagraniczne. W sprzedaży detalicznej nie wypadają one u nas taniej, to inna rzecz; sprzedawcy natomiast przynoszą o wiele większy zysk niż wyroby krajowe, których koszt własny jest większy. Cała przyjemność w tym wypadku jest po stronie sprzedawcy.

Proste zestawienie cenników za granicznych z cenami naszych detalistów przekonują nas naocznie a dobitnie o tem, iż byle jaka tandeta krajowa jest droższa od wyrobu zagranicznego w dobrym gatunku i że, o ile chodzi o półfabrykaty i fabrykaty gotowe, straciłbyśmy wszelkie atuty kraju eksportującego.

Przykład: Austria jest od dłuższego czasu krajem o drogiej produkcji, w cenniku zaś dużej firmy wiedeńskiej, A. Gerngross, widzimy następujące ceny: lakierki damskie (półbuty) 235.000 koron czyli po kursie bież. okragle 33 miliony mkp., kamizaski męskie, wysokie, lakierowane 235.000 kr., czyli 33 miliony mkp., wysokie buciaki damskie t. zw. boxcalf 100 tysięcy koron czyli 13 milion. 800 tysięcy mkp.; koszule męskie z gorszym szyćwinnym i mankietami — koron 100.000, czyli mkp. 13 milionów 800 tys.; krawaty jedw. czarne — kor. 7.000 czyli mkp. 966 tys. i t. d.

Porównajmy te ceny z cenami naszymi a przekonamy się, że lakierki kosztują od 45 milj. mk. i wyżej, że koszule zblizzonego gatunku cenią się u nas o 50 proc. drożej, że krawaty jedwabne, mały kosztuje cztery albo pięć razy tyle...

A teraz przejdźmy do wyrobów włókienniczych angielskich. Mamy przed sobą cennik jednej z największych firm manchesterskich, H. J. Nicoll i Co, która sprzedaje materiały wełniane oraz gotowe ubrania. I otóż widzimy: t. zw. angielski kostium damski, szewiortowy kosztuje 5 funt. szt. i 5 sh. czyli mkp. 220 milionów; palto sportowe, damskie, covercoat, kosztuje 4 funt. i 14 sh. czyli 197 milionów mkp.; palto męskie, szkocki szewiort — 4 funt. szt. i 4 sh. czyli 176 milionów mkp. i t. d.

Wystarczy rzucić okiem na ceny gotowych ubrań z lichego, taniego detnego materiału, aby się przekonać, jak jest przesłanką cenami naszymi a angielskimi. 165 milionów za byle jakie, spartaczone ubranie gotowe, niewiele co mniej za tandeciarskie palto z workowe go materiału.

Jasna jest rzecz, iż wobec takiej różnicy w cenach opłaca się sówicie sprowadzanie gotowych wyrobów do nas. Stąd więc zapotrzebowanie dewiz. Czy ta konsumpcja dewiz na cele importu zagranicznego jest celowa, rzecz to

więcej niż wątpliwa. Import tanich artykułów zagranicznych nie wprowadza żadnej różnicy w normowaniu się cen, wywołuje natomiast ucieczkę dewiz kraju i prócz tego zmniejszenie odnośnej produkcji krajowej. Spożywcą, konsument nie zyskuje na tym ani porcie ani centa.

Tu więc uwagi marginesowe autora memoriału do p. Grabskiego są zupełnie słuszne.

Drugim, ważnym punktem memoriału p. Oskara Kona jest próba wykazania szkodliwości dyskonta weksli markowych przez P. K. K. P. Tutaj operuje autor porównaniem zmniejszającej się wolaż wartości wymiennej z wartością kredytową. Dewaluacja jest tu i tam. Dewaluacja jako skutek inflacji prowadzi do zaniku kapitału, dewaluacja kredytów marków prowadzi zdaniem autora do maximum spekulacji i szubowania cen.

Wszystkie te objawy są skutkiem; główną zaś przyczyną jest nieustanna deprecjacja pieniądza.

Środek zaradczy, w ciasniejszych ramach przemysłu, że tak powiemy, pro domo suo, widzi autor memoriału w umożliwieniu wprowadzenia w grę przez przemysł własnych zasobów materiałnych i rezerw. O ileby ten środek miał prowadzić do celu przy wyzyskaniu tych rezerw pozakrajowych, które rozporządza przemysł, musiałaby nastąpić wraz z tem lub przedtem jeszcze waloryzacja kredytowa.

Ale i ta metoda sanacyjna, narówni z przedsięwziętą w ramach akcji państwowej sanacji skarbowej, nie doprowadziłaby nas jeszcze do upragnionej równowagi i stabilizacji.

Waloryzacja, jako środek przejściowy, kuracyjny, może dać dobre wyniki i stać się podstawą do uzdrowienia chorej, zdegenerowanej waluty tylko przy nieodzownej pomocy kredytu zagranicznego. Jedno i drugie stanowi pewną całość. Odseparowanie tych środków lub zastosowanie tylko jednego z nich nie prowadzi do celu.

Przykładów po temu mamy naokół wystarczająca ilość. A wszystkie na tle współczesnego rozstroju powojennego i deprecjacji walutowej. Gdyby zaś sięgnąć do historii finansów i skarbowości, możnaby zaczerpnąć sporo przykładów podobnych akcji sanacyjnych, przedsięwziętych w innych czasach, w innych warunkach i przy użyciu innych, skromniejszych oczywiście źródeł kredytu zagranicznego.

Doskonały praktyk i najbystrzejszy z francuskich skarbowców, b. premier i min. skarbu, Caillaux, zwrócił uwagę na nazbyt rzadko uwzględniane zjawisko: gospodarka obecna przerosła już przed wojną ramy państwowości i stała się międzynarodowym spłotem organizacji ekonomicznych. Ta ścisła współzależność życia ekonomicznego wyraża się tak samo w kierunku rozwoju jak i w kierunku dekadencji.

Stąd więc płynie konieczność kooperacji ekonomicznej a więc i kredytowej w dziedzinie odbudowy i sanacji życia gospodarczego danego kraju. Splendid isolation odeszła w przeszłość nie tylko w dziedzinie polityki ale i w dziedzinie ekonomii tak społecznej jak i państwowej.

W. P.

GENERAL DEBENEY.

We Francji nie trzeba długo szukać ze świecą w rektu odpowiedzialnego stanowiska. Oto nazajutrz niemal po zgonie znakomitego szefa sztabu, jakim był generał Buat, powołano na to stanowisko innego znakomitego żołnierza generała Debeney, członka najwyższej rady wojennej dowódcy „l'Ecole de guerre” etc.

Generał Debeney, urodzony w 1864 r., od początku swojej kariery wojskowej pozostawał w najściślejszych stosunkach przyjaźni z dotychczasowym marszałkiem Petainem, który go sam będąc podówczas kapitanem, wyróżnił jeszcze jako młodego podporucznika. Na długo przed wojną był kapitanem Debeney, zastępca pułkownika Petain'a na katedrze taktyki w „Ecole de guerre”, którą wreszcie objął po swoim poprzedniku. Już wówczas słynął w całej armii jako oficer odznaczający się wytrawnością zdania i mocą charakteru, i należał do tych, których uważano za mistrzów w budowaniu energii moralnej wśród młodego pokolenia oficerów. Początek wojny zastał generała Debeney na stanowisku szefa sztabu 1-szej armii; w 1915 r. dowodził dywizją, 5-go kwietnia 1916 r. zostaje dowódcą korpusu, w grudniu, zaś tego roku dowódcą armii. W 1917 r. przerosła generała Debeney'a na stanowisko szefa sztabu armii północnej i północno-wschodniej, gdzie przez cały rok niemal współdziałał z generałem Petainem w sprawie reorganizacji armii francuskiej i przygotowania jej do ofensywy 1918 r. W tymże czasie znowu powraca na stanowisko woźdź 1-szej armii, która prowadzi do zwycięstwa. Po wielkiej wojnie generał Debeney został postawiony na czele „l'Ecole superieure de guerre” i na tem stanowisku pozostał do chwili powojennej, w której szefostwa sztabu głównego. W okresie powojennym współpracował również z marszałkiem Petainem, wodzem naczelnym sił zbrojnych Francji, w dziele przygotowania jej armii do tych zadań, jakie wkładały na nią nowe warunki i okoliczności.

W rozkazie dziennym do armii z dn. 4 kwietnia 1916 r. generał Debeney został wyróżniony w następujący sposób: „pierwszorzędny generał, który na czele swojej dywizji zaznaczył się niezmordowaną działalnością, zinną odwagą i odwagą w szeregu kontrataków oraz w obronie ważnych pozycji, która była mu powierzona”.

Nowy szef sztabu głównego jest także jednym ze zdolniejszych pisarzy wojskowych Francji.

Studia generała Debeney'a o nowolarii oficera, ogłoszone po wojnie w „Revue des deux Mondes”, odznaczają się świetnością myśli i szczepnością ducha.

POMOC DUISKA DLA EUROPY ŚRODKOWEJ.

Duiski komitet dla niesienia pomocy ofiarom wojny światowej zamierza urządzić ołtarz składki na ulżenie niedu w Europie środkowej. Do komitetu weszli przedstawiciele partii politycznych i związków religijnych. Składka od będzie się dnia 7 lutego. W zbieraniu składek weźmie udział 20 tysięcy ludzi w całym kraju. — Pierwsza pomoc pójdzie przede wszystkim pod adresem Niemiec.

OBYWATELSKI CZYN BANKÓW W BERLINIE.

Związek wielkich banków w Berlinie uchwalił wyasygnować 700.000 mk. w złocie na ulżenie niedu. Cóż na to nasze polskie banki? Czy u nas niedu nie ma. Mało to wódw, sierot, inwalidów i emerytów ginie z głodu?

RACHUNEK POWOJENNEGO MILIARDERA.

Wydatki na Sylwestra 338 milj. Przyjęcie noworoczne 476 milj. Dla ubogich zamiast powinszowań noworocznych 3 milj. Razem 817 milj.

Montmartre.

Paryż w styczniu.

Paryż w nocy... Czyż jest ktoś, kogoby nie zainteresowała ta bajka czarodziejska? Ruch, zupełnie jak we dnie, turkot, światła, blask i ożywienie, kto nie zna Montmartre'u?

Oto prymitywny bar t. zw. „bistrot” u wylotu stacji metro, przy bulwarze Rochechouart. Kociołki miedziane do kaszy czynią wrażenie tanków benzynowych. Lokal ten, to punkt zborny „dam”, których gatunek i wiek trudno określić. Bo tu, na bulwarze Rochechouart, gatunek i wiek bywaia comme-ci, comme-ca, gdy dalei, na Place Pigalle spotkać można tylko „poules de luxe”. Oto tuż obok mnie pewna osobka czyni właścicielowi baru wyrzut, że półczarnej podskoczyło z 4 sous na 5! Za młodu była zapewne kochanka studenta matematyki, gdyż jej dowody sa arymetyczne nie niezbit: Od ośmiu dni dolar podskoczył o 5 procent, dlaczego więc kawa droższa jest o 25 procent? Jak tu uczywa dziewczyna męża wyżw przy takiej drożyznie?

Place Pigalle tonie w potokach światła. Białe, czerwone, pomarańczowe, zielone snopy światła oślepiają przechodniów, zewszad żwiewki jaszów, dokola elegancie przedstawicielki półświatka w eleganckich futrach, z bajecznymi brulantami w uszach. Ich niezwykle znanstwo ludzi jest wprost zadziwiające. Każde

drgnięcie twarzy, każdy gest pochwycony jest w okamgnieniu. Kogo zatrzymają, ten przepadł, a zatrzymują tylko takich, którzy napewno przepadną. Bo czas jest tu więcej wart, niż pieniądz. Czas to musujący szampan, czas to ostrzygi, czas to niezliczone upojenia, które czekała człowieka za drzwiami tych wszystkich rzesziste oświetlonych lokali.

Bulwar Chichy do placu Blanche. Z jednej i z drugiej strony nocne siedziby satyr i pamphletu. W Quatre Arts śpiewają o Lloyd George'u i Stresemannie, o dzielnych policjantach, którzy o mało co nie wywołali rewolucji, o Poincaré'm i o jego dobrym przyjacielu Millerandzie, o Mussolinim i Beneszu. „Boite a Fursy” urządziła przegląd osobistości z Bloc national, a w Moulin Rouge odbywa się bal namiętnych kobiet.

Ale nym trzyma w tym roku ulica Pigalle. Wszystkie lokale, a jest ich dziesięć, posiadają atrakcje amerykańskiego „wymiaru”. Niezwykła jest trupa czerkiesów-śpiewaków, którzy tak hałasują po czerkiesku, że gościom wypada kieliszki z dłoń.

Najbardziej niebezpieczne jest to, że tu, w sercu Paryża, nie mówi się po francusku. Wszystkie damy półświatka władają doskonale rosyjskim i angielskim.

Czyje pieniądze — tego obyczaje.

Takie czas — tacy ludzie...

Henryk Kr.

Baronowa Krüdener.

Piętnastoletnia pani ambasadorowa. — Skandal w Wenecji poskromiony przez rząd carski. — Samobójstwo zbankrutowanych amantów. — Towarzystwo tenora. — Sensacyjna literatura — Z palacu królowej na trybunę sekciarską. — Banićja — Rząd rosyjski robi z nią koniec.

Na schyłku XVIII wieku w spokojnej i jakby drzemającej Rydze, nie miała wrzawy i zgorzniecie wywołało ukazanie się na widowni Juljanny baronowej Vietinghoff, córki bogatego i powszechnie znanego obywatela kurlandzkiego. Gdy ukończyła w Rydze bardzo staranne wychowanie, rodzice dla nadania jej dalszej oglady zawieźli młodą Juljanę do Paryża, gdzie otworzyła dom na szeroką stopę, ściągając do swoich salonnów licznych przedstawicieli ówczesnej śmietanki towarzyskiej. Wśród tego grona młoda dziewczyna wkrótce zasnęła z wykształcenia i dowcipu, a zamilowanie jej do dociekań mistycznych wielki świat przyjął jako pożądaną ekscentryczność charakteru i uosobienie.

Zaledwie ukończyła czterysty rok życia, gdy rozkochoła się w baronie Krüdenerze, wybitnym dyplomacie rosyjskim, który z obowiązku swego zawodu zmienił kolejno pobyt w stolicach europejskich. Mówia, iż następstwem uczuć niezupełnie piętnastoletniego dziewczęcia, była konieczność przedwczesnego małżeństwa z baronem. Otrzymawszy urząd posła w Kopenhadze, później w Wenecji, Krüdener młodzieńcza małżonkę wprowadził w gwarny i wykwintny świat dyplomatyczny.

W Wenecji pani posłowa zaczęła jednak zaniedbywać o wiele starszego małżonka, wdając się w miłośki do tego stopnia skandaliczne, że wiadomość o jej kompromitującym prowadzeniu się doszła do wiadomości aż do dworu petersburskiego. Krüdenerowi dano do

wyboru, rozwód z żoną lub opuszczenie urzędu. Wybrał to pierwsze, poczem pani posłowa pozbyła wszelkiej nad sobą opieki, puściła się na torz hulastycznego życia, wędrując kolejno do Rvgi, Paryża i Petersburga. Zasnęła z niezliczonych awantur miłosnych, z nich niektóre kończyły się ruiną majątkową i samobójstwem jej przelotnych adoratorów. Tak pomiedzy innymi skończył w Paryżu bogaty portugalczyk Nonez, w Petersburgu Jurgiejew. Głośny był jej romans ze słynnym śpiewakiem Garat'em, któremu w ciągu kilku lat towarzyszyła w podróżach artystycznych, wzbudzała podziw swemi wybrkami. Porzucona przez tenora i ogołocona z pieniędzy, wzięła się do pisania własnych pamiętników (w tłumaczeniu z francuskiego Wandy Maleckiej w r. 1822 wyszły w Warszawie), których skandaliczność wyrobiła im wielką poczytność.

W roku 1806 udało jej się otrzymać wstęp na dwór królowej pruskiej Luizy. Wkrótce potem przenieśli się na sekciarstwo religijne. Ogłosiła się jako powołana do głoszenia ewangelii, w Berlinie wstąpiła do gminy t. zw. Herrnhutów i podróżując po Francji, Szwajcarii i Niemczech urządziła wiec, na których zjednywała swoim ideom dość licznych wyznawców. Jej nabożeństwa wywoływały liczne zwady i bójki. Rządy Francji, Szwajcarii i Niemiec skazały ją na banicję. Szukała ostatecznie przytułku w Petersburgu skąd zesłano ją bez prawa powrotu na Krym, gdzie zmarła w 1824 r.

Nowoczesne wyprawy krzyżowe dzieci w Ameryce

Wyprawy te udają się do ziemi świętej. Ziemia święta dzieci amerykańskich jest Hollywood, miasto filmowe i centrum przemysłu filmowego w Stanach Zjednoczonych.

Tysiące dziewcząt i chłopców udają się tam i to nawet czasami pieszo, by znaleźć zarchek i sławę.

Ta podróż dzieciaków, czasami bez jednego centa w kieszeni, rośnie tak szybko, że władze w Hollywood nie wiedzą co zrobić z nie-

mi. Prezydent związku przemysłu filmowego ofiarował 200.000 dolarów na urządzenie ochronki dla dziewcząt, które podczas letnich wakacji napływają do miasta filmu. Starsze dziewczęta otrzymują prace w fabrykach, a młodsze wracają do domu.

Ta „febra” filmowa przyjęła tak groźne obawy, że zwołano specjalną konferencję, dla obmyślenia środków zaradczych.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

17

Czwartek

Dziś: Antoniego Op.
Jutro: Stoł. św. Piotra

Wschód s. o g. 7.56
Zachód s. o g. 3.56
Wschód ks. 12.51 pp.
Zachód ks. 3.07 r.
Długość dnia 2. 8 10
Przyb. dnia 37 m.

Biблиотеka Publiczna, ul. Działyńskiego 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szafir”.
Teatr Popularny: „Sprawa Kaisera”.
Cyrk Ciniselli
Wielki program styczniowy.
Grand-Mino: „Hygiena małżeństwa”.
Casino: „Hrabina Paryża”.
Odeon: „Wschód i Zachód”.
Luna: „Pod dwiema flagami”.
Mino współdz. pracown. państw. Dolina Szwajcarska: „Dzieci karnawału”.

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

W rolach głównych: **Mia May, Emil Jannings, W. Gajdarow i E. Glessner.**

ODEON

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce, Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.
W rolach głównych ulubienicy Łodzi **Mally Picon i J. Kalich.**

Lecznica chorób zębów

Lekarza-dentysty **H. PRUSS**
145. Piotrkowska 145.
Plombowanie, wprawianie złobów.
Opłata podług taksy

Tapicer i dekorator **W. Stanczyk** przyjmuje wszelkie materiały do reparaacji i nowo wykonania po cenach przystępnych.
Sienkiewicza 34, 15-3

WRZĄTEK TRUDNO DONIEŚĆ.

W domu nr. 8 przy ul. Szkolnej na schodach dostała bóli porodowej Julia Wrzątek, lat 26, służąca.

Przed przybyciem pogotowia nastąpił poród na schodach. Odwieziono ją wraz z noworodkiem pociągami do przytułku położniczego przy ul. Pr. Narutowicza nr. 60.

STRASZNE SKUTKI ŚLIZGAWICY.

Na stacji kolejowej Łódź-Katowska, poślizgnąwszy się, wpadł pod koła manewrującego parowozu robotnik kolejowy Antoni Zareba, zamieszkały w Zgierzu.

Koła parowozu obcięły mu obie nogi.

W tym samym czasie prawie jednocześnie wypadł z wagonu na stacji fabrycznej, gdzie również na skutek poślizgnięcia się po strażak obie nogi spinał Adam Chmiel.

Pogotowie przewiozło obie ofiary do szpitala w stanie bardzo poważnym.

31 tysięcy franków za uboczne zajęcie w magistracie.

Na poprzednim posiedzeniu rady miejskiej wniesiony został między innymi również wniosek nagły w sprawie fantastycznych należności jednego z urzędników miejskich za uboczne zajęcia na rzecz magistratu, wyrażających się w pretensji tego urzędnika w sumie 31 tysięcy franków szwajcarskich.

Na tą interpelację magistrat przygotowany nie był, to też skonstatowano brak quorum i sprawę na razie pogrzebano.

Ponieważ w sprawie tej zamieściłmy notatkę, magistrat czuje się w obowiązku przed dyskusją w radzie przedstawić sprawę ze swego punktu widzenia i donosi nam co następuje:

„Na skutek wzmianki, zamieszczonej w jednym z pism porannych (dlaczego „jeden z magistratów” bo się wymienia nazwę pisma?) w sprawie specjalnego wynagrodzenia, jakie należy się jednemu z urzędników miejskich za prace dodatkowe, oddział prasowy komunikuje, co następuje:

Dnia 11 września 1922 roku zawarta została przez poprzedni magistrat umowa, na mocy której po wierzone projektowanie pięciu gmachów szkolnych, jak również administracji i kierownictwo techniczne przy budowie tychże gmachów inż. architektowi p. Lisowskiemu, za specjalnem, dodatkowym wynagrodzeniem, jakkolwiek inż. Lisowski, jako urzędnik miejski pobierał należne mu z tego tytułu pobory miesieczne. Ponieważ poprzedni magistrat nie licząc drobnych zaliczek, nie regulował w stałych okresach czasu rachunków z tytułu należności za wykonane na podstawie wzmiankowanej umowy prace — wierzytelności zaległe w ciągu dwóch ubiegłych lat wzrosły do pokaźnej sumy. Wzorując się na przyjętym przez państwo systemie regulowania należności za nadzór nad państwowymi robotami architektonicznymi, przewalutował p. inż. Lisowski swoje wierzytelności na złote polskie, równe frankowi szwajcarskiemu. Ogólna suma wier-

zytelności wynosi około 31.000 fr. szwajcarskich. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że p. inż. Lisowski, zestawiając rachunki, potrącił pobrane zaliczki, przewalutowane również według kursu wyplaty.

Wydział budownictwa, uważając stan dotychczasowy za normalny, wystąpił w swoim czasie z wnioskiem o rozdzielenie czynności naczelnika wydziału i kierownika budowy szkół, które to funkcje pełnił dotąd inż. Lisowski równocześnie.”

Sprawa przedstawia się istotnie w sposób przedstawiony w komunikacie. Zapomniano jednak o jednym ważnym szczególe. Magistrat obecny, oblaśniony urzędowo, zatwierdził inż. Lisowskiego na stanowisku naczelnika wydziału budowlanego i w ciągu kilkunastu miesięcy okresu czasu nie wydział w tym nic zdziwnego, że pan naczelnik prawie nie pokazywał się w biurze, jeżdżąc stale do budowniczych szkół, w dodatku służbowymi koniami i służbową brzošką, aczkolwiek za nadzór nad budowlami płacono mu osobno w formie procentu od kosztów ogólnych budowy, a osobno za pełnienie obowiązków naczelnika wydziału.

Dotychczas inż. Lisowski obliczył sobie swe należności i przewalutował je na franki, wzorując się na przyjętym przez państwo systemie, i gdy sprawa znalazła się w radzie miejskiej, robi się niekiedy i znajduje winnych w magistracie poprzednim.

Sprawa może mieć ciekawy epi-log, gdyż przerażony obywateli suma magistrat, projektując podobno wystawienie inż. Lisowskiemu zwaloryzowanego rachunku za niespłacone przezeń przy właściwym urzędowym zajęciu godzin w ciągu tego samego czasu i za używanie koni i brzoški magistrackiej.

Czyja waloryzacja okaże się lepszą, czyja będzie górną — zobaczymy w niedalekiej przyszłości.

bm.

Łódzcy Patrioci Pogotowia zwolnieni z aresztu.

Wszyscy aresztowani zostali w dniu wczorajszym zwolnieni.

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym zostali zwolnieni z aresztu wszyscy aresztowani w związku z wykryciem łódzkiej organizacji Pog. Patrj. Polsk. Siedziwo toczy się jednak w dalszym ciągu i znajduje prawdopodobnie swój epilog w sprawie sądowej.

W jaki sposób przeprowadzono redukcję w obrębie łódzkiego węzła kolejowego?

Pragnie dowiedzieć się o tem p. prezes rady ministrów.

W dniu dzisiejszym przybyła do Łodzi kolejowa komisja prawnicza na czele z prokuratorem Łukasiewiczem, która z polecenia p. prezesa rady ministrów ma zbadać w jaki sposób została przeprowadzona redukcja personelu w obrębie łódzkiego węzła kolejowego. W tym celu komisja przesłucha wszystkich zredukowanych robotników i pracowników.

Krzyk w nocy.

Złodziej ucieka z paitem fokowym, a właścicielka krzyczy w niebogłosy.

Dzisiejszej nocy posterunkowy, stojący przed 5-tym komisariatem usłyszał rozpaczliwy krzyk od ulicy Północnej.

Zaalarmował natychmiast pogotowie w komisariacie i dwóch posterunkowych pobiegło w stronę, skąd słychać było rozpaczliwe krzyki.

Na rogu ulicy Południowej jeden z posterunkowych zauważył uciekającego mężczyznę, niosącego worek. Na widok policjanta nieznajomy rzucił worek i poczał jeszcze przedrzeć uciekać. Na alarm nadbiegli posterunkowy obchodowy i we dwójkę poczęto gonić za złodziejem.

Na ulicy Kilińskiego, gdy jeden z posterunkowych był już blisko, uciekinier kamieniem usiłował go obezwładnić, co mu się jednak nie udało.

Został schwytany i podstawiony do komisariatu. W worku znaleziono kompletny ekwipunek do rozbijania mieszkań, jak: łom, świder i t. p. oraz dwa futra, własność p. Widerskiego, zam. przy ul. Południowej i jego żony.

Jak się okazało p. Widerska spotrządził złodzieja, narobiła krzyku i tym sposobem zaalarmowała policję i odzyskała swe cenne foki.

Przed dzisiejszym posiedzeniem rady miejskiej. Interpelacja „Kurjera Wieczornego”.

W sprawie pobłażliwego traktowania sprawy długów, jakie elektrownia posiada w kasie miejskiej.

Wiadomo nam, że z tytułu ściągania przez elektrownię łódzką podatku miejskiego od prądu, kasie miejskiej należy się od elektrowni około 45 miliardów mkp.

Aby sumę tę ściągnąć i zapobiedz jej dewaluacji magistrat nie czyni żadnych starań, a nawet niechętnie reaguje na odnośne interpelacje i urgensy wydziału podatkowego.

Zważywszy, że

1) Pobory urzędników i pracowników miejskich z powodu notorycznego braku gotówki w kasie wypłacane są ratami i z dużymi zwłokami ze stratą materialną dla otrzymujących je

2) z drugiej strony najmniejsze nawet należności swoje u obywateli z tytułu podatków i opłat magistrat bez litości egzekwuje i to zwaloryzowane i w tym celu dąży do osiągnięcia najwyższej wydajności pracy od pracowników wydziału sekwestracyjnego zapytujemy:

Dlaczego wobec elektrowni stosuje się tak daleko posuniętą pobłażliwość i z rezygnacją patrzy się na dewaluację olbrzymich zalegających u niej sum?

Na to pytanie pragnęlibyśmy usłyszeć odpowiedź od p. wiceprezydenta Groszkowskiego.

0

Grudzień w statystyce przestępczości.

Sto przestępstw dziennie.

Złodzieje, paskarze i zakamieniali kamienicznicy wiodą prym.

Statystyka przestępczości w Łodzi za miesiąc grudzień obejmuje następujące dane:

Bunt i opór władzy 5, inne przestępstwa przeciw władzy 1, przestępstwa urzędowe 6, zakłócenie spokoju publicznego 263, włóczęgostwo i żebranie 60, spekulacja walutą 4, fałszerstwo pieniędzy 3, fałszerstwo dokumentów 6, fałszerstwo artykułów spożywczych 4, podpalenia zbrodnicze 1, pożary przypadkowe 13, strzelanie do nierzad 1, inne przestępstwa przeciw moralności 4, uszkodzenia cielesne 8, spędzenie płodu 3, podrzucenie dziecka 9, kradzieże kolejowe 12, kradzieże kieszonekowe 27, innego rodzaju kradzieże 636, oszustwo 18, wymuszenie 1, paskerstwo 6, lichwa i paskarstwo 113, hazard karciany 5, przekroczenie przepisów sanitarnych 930, handlowych 279, samobójstw 16, zaginięcie osób 8, przekroczenia melunkowe 62, opilstwo 247, przywłaszczenie 50, bigamia 3, uchylanie się od wojska 4.

Z przestępstw, popełnionych w ubiegłych miesiącach wykryto 23.

Ogółem cyfra przestępstw popełnionych w grudniu wynosi około 3000.

Należy zaznaczyć przytem, że jeżeli chodzi o samo bezpieczeństwo publiczne, to w grudniu przedstawiło się ono na terenie Łodzi w sposób niezwykle korzystny. Dowodem tego fakt, że nie zanotowano ani jednego wypadku napadu, rabunku i gwałtu.

Ożywieniem przedświątecznem tłumaczy się stosunkowo duża liczba kradzieży.

Typową dla Łodzi jest wysoka cyfra przekroczeń sanitarnych, która odnosi się wyłącznie do przewinień właścicieli i rządów kamienic i świadczy o energicznej akcji ze strony policji, by utrzymać stan sanitarny na jak najlepszym poziomie.

Równie typową dla Łodzi jest cyfra wykroczeń paskarskich.

Procentowo cyfra przestępczości spadła w grudniu o 5 procent.

Wykryto 80 procent zaareztowanych ogółem 477 osób w czem 92 kobiet i 385 mężczyzn.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Wszystko dla kobiety...

— Zośka, co się tak na mnie baczysz? — Witasz się ze mną tak zimno, jak jaka hrabina!

— Jakie kochanie, takie i przywitanie!

— Patrzcie ja, wielka pani, co to chodzi od Grand-Hotelu do Przejazdu...

— Dla drugiego to niech będzie „rogówka”, a dla ciebie to wielka pani.

Zastanowił się nad tą odpowiedzią.

— Co to może być, że Zośka jest taka cięta na niego? Coś się musiało stać.

Może znalazła jakiegoś bogatego „spuchlaka”, co na nią leci, a może się spiknęła z Józkiem Pomidorkiem? Chociaż wie w czem rzecz. Jakby się tu

prawdy dowiedzieć? Wpadła mu myśl do głowy. Da Zośce raz pod „ziobro”, wytarga fest za kudły, to wszystko „wytrafił”.

A jeżeli ma „kombinację” z Józkiem? Jakby ten dowiedział się o takiej operacji, to wsadziłby spikula w wątrobie, i alleluja!

Począł więc szukać innego sposobu, by wyciągnąć od Zośki czystą prawdę.

— Zośka, no czego się tak „chołrasz” na mnie, co? Chyba wiesz, że cię kocham. Jak ci coś leży na wątrobie, to spijaj od razu, a nie bajłuj!

— O, jaki ci to miłośni i miękki się zrobił. A Pomidorka to się boisz?

— Ja się boję? Nie prawda, to on się trzęsie jak osika.

— Zresztą, co ja o ciebie mam? Ta-ki Pomidorek, to przynajmniej naprawdę kocha. Wczoraj to ci dał Helce, co to na niego robi, dwie bluzki, buciki lakrowane i żakiet. Jak się wystrychnęła, to się nie mogła odpędzić od frajerów, tak się do niej leżeli. I to nie było jakie, ale grubsze rybki...

— To o ci idzie? Ważna sztuka! Jak chcesz, to odemnie też dostaniesz.

— Tak dostanę, ale guzik. Tak jakom na gwiazdę dostała dwie pary starych pończoch. Tyś cwany, byś brał od kobiety, ale dać to niema frajerów. Zresztą mam dosyć tego i idę do Pomidorka!

— Co tu robić? Trzeba jej coś dać. Ale skąd brać?

Zrobił naradę ze swym „słwesem” i wybrał się na robotę do hali targowych. Długo się kręcił, nie mogąc nic wskazać. Wreszcie znalazł się przy straganie Icka Parasola. Jeden rozpoczął gorliwie się targować, a drugi „buchnął”. Ickek zrobił krzyk i ludzie schwyta-łali gałanta Antoniego Wiskowskiego. Słwesowi udało się zbiec.

Stawiony przed sądem Wiskowski kłamał jak „mecenat”, usiłując zważyć całą winę na zbiegłego przyjaciela. Sedziego nie przekonał, gdyż świadkowie powiedzieli co innego. Rycerski Antoni powędrował na 3 miesiące do więzienia.

Został „zaniesie” mu w niedzielę „wołówkę”.

Mar.

Czytajcie „Głos Polski”.

Chorzy marzną w szpitalach miejskich.

Od magistratu miasta Łodzi otrzymujemy następujące sprostowanie:

Oddział prasowy magistratu m. Łodzi przesyła poniższe sprostowanie z uprzejmą prośbą o umieszczenie go na łamach „Kurjera Wieczornego”.

Sprostowanie.

W związku z notatką, która ukazała się w nr. 108 „Kurjera Wieczornego” z dn. 11 b. m. p. t. „Chorzy marzną w szpitalach miejskich”, oddział prasowy magistratu m. Łodzi komunikuje, co następuje:

Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakoby magistrat nie dawał węgla dla szpitali. W rzeczywistości wszystkie szpitale miejskie posiadają zapas materiału opałowego co najmniej na jeden tydzień. Nieścisłe jest twierdzenie, jakoby były wypadki, że chory, przeznaczony do operacji, nie został tego dnia operowany, z powodu braku węgla. Natomiast faktem jest, że z powodu wadliwego urządzenia sali operacyjnej, w zamkniętym szpitalu, stanowiącym własność prywatną, nie można w dni mroźne osiągnąć należytej temperatury.

Nieścisłe jest również twierdzenie, że w tymże szpitalu chorzy otrzymywali raz na tydzień danie mięsne. Prawda jest natomiast, że w czasie niedawnych mrozów i zawiłej śnieżnicy, wskutek braku dowozu, co zresztą odczuła cała ludność, chorzy w szpitalach miejskich otrzymywali mięso trzy razy w tygodniu.

Prezydent M. Cynarski.

Zamieszczając powyższe sprostowanie zwracamy uwagę, że, jak wiele innych magistrackich komunikatów, czytać należy je między wierszami.

Jeżeli zapas materiału opałowego „co najmniej” na jeden tydzień stanowi dostateczne zaopatrzenie szpitala miejskiego w opał, to rzeczywiście szpitale są bajecznie zaopatrzone. Ponieważ jednak codziennie tego zapasu się nie uzupełnia, zdarza się naturalnie, że czasem szpital, mimo tak bajecznego zaopatrzenia, pozostaje bez węgla, jak to słusznie stwierdził smy w naszym artykule odnośnie do szpitala przy ul. Drewnowskiej. W razie potrzeby służymy świadkami.

Nieścisłe jest, że chorych nie można często operować, gdyż brak węgla na ogrzanie sali operacyjnej — ale zato prawdą jest, że sala ta jest bez drzwi czy okien, że ma dziury w ścianie lub w suficie i nawet całym wagonem węgla się jej nie opali. Jeżeli tak wygodniej jest dla szacownego wydziału zdrowotności publicznej — my przeciw temu nic nie mamy — prosilibyśmy tylko radnych, by zainteresowali się tą sprawą i zbadali, jakie lokale przeznacza się na sale operacyjne.

A co do mięsa, którym tak szafuje p. prezydent Cynarski w swym sprostowaniu, to rzeczywiście po naszym artykule najpierw zawiadził się w szpitalu funkcyjarski wydziału zdrowotności i wydał zarządzenie o uzupełnieniu opalu „co najmniej” na tydzień, a po nim p. prezydent, co skłoniło wydział zdrowotności do zaopatrzenia szpitala w mięso tak, że można było dawać go chorym w ciągu trzech dni.

Zamiast tego rodzaju sprostowań mógł p. prezydent napisać nam: „byłem na miejscu i zrobiłem porządek!” Byłoby to zgodne z prawdą i p. prezydentowi uimy nie przyniosło. (—)

W czasach powszechnej ucziwości.

Była pewnego razu — opowiada „Königsberger Zeitung” — publiczność na budce telefonicznej, w której, za wrzuceniem dziesięciu fenigów do automatu, można się było połączyć z żądanym numerem, czasami nawet skutecznie.

Były to piękne czasy pokoju. Nadeszły jednak czasy powojenne.

Pewnego wieczora sześciu ludzi korzystało kolejno z tej budki. Pierwszy z nich otworzył łomem automat i zagarnął z niego pieniądze. Drugi odciął nożem przewódki elektryczne, zwinął je i scho-

wał do kieszeni, bo były mu potrzebne. Trzeci odśrubował aparat telefoniczny od ściany, bo znalazł takiego, który to kłui. Czwarty skonfigurował katalog abonentów telefonu, gdyż handlował starym papierem. Piąty wykreślił lampkę elektryczną, bo potrzebował jej w domu. A szósty? Szósty, wszedłszy do budki i rozejrzawszy się, zawołał: „Czy to nie świątynia? Nie dla mnie nie zostawili! I to się nazywały czasy ucziwości!”

Niech się pocieszy, że czasy takie istnieją nie tylko w Królewcu!

MAURICE LEWEL.

Pamiętki.

— Widzę — mówi do mnie handlarz starożytności — że pan jest znawca. Niech pan pozwoli za mną. Pokażę panu parę rzadkich rzeczy.

Podniósł portiere i ze skłonu przeszedł do wąskiego i długiego korytarza, wypełnionego meblami i ruinami. Mój przewodnik przechodził od mebla do mebla i rzucał: — kredens z czasów odrodzenia, komoda rococo, fotele z czasów dyktatoratu!..

Stanąłem przed szafą, która wydała mi się niezwykle piękna, ale handlarz pociągnął mnie dalej:

— To ładna sztuka, ale nie szczególnego — rzucił mi z drugiego kata. Posuwaliśmy się wzajemnie korytarza. Kalorifer nie siegał już tak daleko, zaczęłam odczuwać chłód, jak w piwnicy. Szuby pokryte były kurzem, a podłoga śliska była od wilgoci.

On zatrzymał się przed komodą i wskazał mi na nią: — Niech pan spojrzy! Dla zwykłego klienta sztuka ta nawet nie jest interesująca. Ale dla prawcy jest to wprost klejnot. Jest trochę zniszczona, ale jak rysunek, jakie

drzewo!.. Gdzie pan znajduje ornamenty z brązu, które byłyby tak artystycznie wykonane? To już nie jest Ludwik 15-ty, a jeszcze nie jest 16-ty, to coś pośredniego i dlatego bardzo estetycznego.

Głos jego brzmiał pewnym wzruszeniem, a ręce nimowały nieświeżością brzości mebla.

Był tu zupełnie prawie ciemno, więc zarażał lampkę. Okazało się, że mebel naprawdę był piękny. Tylko boki wydały mi się zbyt nowe.

— Czyżby to nie był czasem odświeżany mebel jakis? — spytałam.

— Ależ nie, pani! Naprawdę nie! Komoda pozostała taka, jaka wyszła z rąk rzemieślnika. Czy nie jest piękna? Pokażę panu szafę. Wyciągał więc, zamknął i szukał skrytek z prawdziwą, niekrywaną przyjemnością. Probał znaleźć skrytkę. Ale nie udało mu się to. Wtedy z krzesła, stojącego w ciemnym kącie, podniosła się starsza pani i tak, jakby dotychczas zupełnie nie zauważył. Zbliżyła się i szepnęła: — Pan pozwoli? Poczem z niezwykłą zrezygnacją od szukała skrytki i jednym ruchem palca wysunęła ją z ukrycia. Potem wróciła do swego kata.

Nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie westchnienie, które

Hara-Kiri.

Opowiadają — choć sam tego nie sprawdziłem — że w Chinach nie płaci się lekarzowi honorarium, gdy się jest chorym, natomiast płaci mu się wtedy, gdy się jest zdrowym.

Zwyczaj ten jest tak rozsądny, iż zupełnie bezwzględnie zaczynamy go naśladować.

Przed oczami naszymi rozwija się zupełnie niespodziewana ewolucja medycyny.

Higienista, który stara się zapobiec cierpieniu bierze górę nad lekarzem, który leczy to cierpienie.

Najświatlejsze umysły medycyny pracują nad jej zniknięciem z powierzchni naszego życia.

Lekarz, który pracuje nad zabezpieczeniem ludzkości przed syfilisem (znany znakomity rezultat tych prac), czyni nad sobą harakiri. Nie dopuszczając do tego, by ludzie stawiali się ofiarą zarazki, lekarz traci grunt pod nogami. Syfilis to śmiertelny pacjent. Codziennie trapi go coś innego. A gdy nie będzie syfilisu, nie będzie i syfilisików. Nie pisze tych wierszy tylko dla przyjemności.

Coraz jaśniej wylaniają się potrzeby społeczeństwa.

Lekarz uczony, lekarz-higienista, pracujący dla dobra ludzkości, nie powinien zubożeć z przyczyny tej pracy. Społeczeństwo, dla którego pracuje, powinno go wynagrodzić!

Z tego wnioskuje: lekarz powinien zostać urzędnikiem, który żyłby z pensji, wania nie chorych, lecz zdrowych.

Widzicie zatem, że przechodzimy znowu do stosowania chińskich zwyczajów.

L. F.

Zapałka jako świat.

Wobec coraz bardziej zwiększającej się niechęci do ożenku, rodzice ro i społeczeństwo czynią wszelkie wysiłki, by zbliżyć do siebie obydwie płcie.

We Francji, młode, skłonne do małżeństwa panienki noszą zielone kokardy, by zwrócić uwagę mężczyzn na swe dobre cechy. W Holandii, gdzie jest więcej małżeństw, rzecz odbywa się inaczej. Młodzieniec, który upatrzy sobie jakąś nadobną niewiastę, zjawia się w domu jej z cygarem w ustach i prosi o ogień.

Jeśli go otrzymał, czeka kilka dni, by rodzina wybranej mogła się poinformować o jego stanowisku i majątku i z niezapalonym cygarem znów puka do drzwi swej bogini. Tym razem udzielenie ognia jest już uważane za formalną zgodę panny.

To też w Holandii robią doskonałe interesy fabryki cygar, a we Francji — fabrykanci zielonych wstążek.

wydała, gdy na moje zapytanie o cenę komody handlarz odpowiedział:

— Piećdziesiąt tysięcy franków. — Gdy zauważył moje zdziwienie, dodał przedko: — Niech się pan namyśli, może pan przynajmniej ekperta

Gdyśm wyszłam, spytałem więc antykwariusza: — Ta pani zapewne także pragnie nabyć komodę?

— Nie, nie! To biedna kobieta. To bardzo wzruszająca historia. Ta komoda i biurko i fotele i szafa, to wszystko było jej własnością. To są pamiętki rodzinne, które od pieciu już pokoleń przechodzą z oia na syna. Ale stracili majątek, mąż zmarł, pozostały drobne dzieci, więc kobieta była zmuszona do sprzedania tych drogiech pamiętek. Był to dla niej straszny cios. Nie mogąc się z niemi tak przedko rozstać, prosiła mnie o pozwolenie przebywania tu, póki meble nie zostaną sprzedane. Meble te były świadkami jej życia, były namiotkami losów tyłu pokoleń!.. Tymczasem z niemi rozstać!.. Za każdym razem, gdy jakąś sztuką zostaje sprzedana, kobieta rozpacza..

Kupiłem komodę. Po kilku dniach wróciłem, by kupić także biurko i fotele, ale były już sprzedane. Kupiłem więc tylko kanapkę i z wdzięcznością pożegnałem

Niemowlęta w zimie umierają.

Od dawna stwierdzono, że niemowlęta w czasie letnich miesięcy najwięcej chorują. Ale faktem na który dotąd mało zwracano uwagi, jest że zimowe miesiące są dla tych najmłodszych obywateli jeszcze więcej niebezpieczne.

Dr. Ryszard Suggenheim w swojej rozprawie „o natężeniu zimowego śmiertelności u małych dzieci” dowodzi, że obecnie zdrowie niemowląt bardziej jest narażone w zimie niż w lecie.

W większych miastach od pewnego czasu daje się zauważyć zmniejszenie śmiertelności w lecie, natomiast wskutek braku węgla zmarło w Berlinie w zimie r. 1920 więcej dzieci niż w najmłodszych latach 1916 i 1917. Śmiertelność letnia dzięki postępowi higieny, wciąż się zmniejsza, a zimowa wciąż postępuje. Linia krzywa zaczyna iść w górę zwykłe późną jesienią, a w marcu i kwietniu dochodzi do maksimum.

Podczas gdy w lecie choroby układu i kiszek zabierają najwięcej ofiar z pośród niemowląt, w zimie występuje zapalenie płuc, ten krutny nieprzyjaciel ludzkości.

Śmiertelność letnia zmniejsza się wskutek poznania przyczyn burzeń w odżywianiu dzieci. Zapalenie płuc, niestety, zabiera dziś więcej ofiar z pośród dzieci niż z pośród starców.

Bezwarunkowo przyczyną tego złe warunki mieszkaniowe i brak węgla. Również ważną rolę odgrywa infekcja, spowodowana przez zaziębienie dorosłego, zwłaszcza że organizm niemowlę jest w porze zimowej bardzo mało odporny. Przyczynia się do tego w wielu razach niedostateczne odżywianie.

W pierwszej linii jednak uwagę lekarzy powinna się zwrócić do zwalczania zapalenia płuc, jak głównej przyczyny śmiertelności niemowląt.

Amerykański pojedynek

Wybrany podczas ostatnich wyborów na senatora związkowego farmer Magnus Johnson ze stanu Minnesoty wyraził się przed kilkoma tygodniami o ministrze rolnictwa, Wallace, że minister nie jest, jak on „brudnym farmerem”, t. i., że nie ma pojęcia o ciężkich pracach rolnika amerykańskiego.

Dowiedziawszy się o tem, minister wzywał senatora na pojedynek niezwykle mianowicie, o bał mieli zasiadć do stołu w ciągu pięciu minut krów na wystawie krów ras w Holstein, odbywającej się w Waszyngtonie.

W tych dniach pojedynek ten doszedł do skutku. Arbitrem był komendant narodowego domu inwalidów, w którym odbywała się wystawa, dyktatorowany generał major, Tasker H. Bliss i, trzymając chronometr w ręce, śledził bacznie, jak minister i senator doł goliwie swe krowy.

Pijany nieboszczyk.

We francuskim przytłoku dla starców w Roubaix jeden z pensjonarzy, pozbawiony na jakiś czas prawa wychodzenia do miasta z powodu przekroczenia przepisów ucieki i ułł się poczem z obawy przed nagana, postanowił się utopić.

Zanim zdołał wykonać rozpaczyliwie postarowanie wpływ alkoholu i zimno obaliły go nieprzytomnego na ulicy nadbrzeżnej. Wezwany przez policję lekarz stwierdził śmierć starca, którego umieszczono w trumnie w kościecie

szpitalnej. Zakonnica rozpoczęła obmywanie pośmiertne. Z chwila jednak, gdy zwiłżyła odrobiny wody święconej twarz rzekomego nieboszczyka, ten otworzył oczy i usiadł w trumnie. Można się było wyobrazić przerażenie biednej zakonnicy.

Pijany nieboszczyk powrócił do swojego przytłoku i cieszy się doskonałym zdrowiem, celem jednak uchronienia od dalszych śmiertelnych wypadków został pozbawiony prawa samownych wybieczek na przeciąg pięciu tygodni.

Ja bylam tylko dowodem ich autentyczności. Biedna wdowa.. Pamiętki rodzinne.. Wspomnienia z tyłu pokoleń!.. To była tylko pamiątka na kupałach. Dzięki mojej obecności i roli, jaka grałam, meble, które nie warte były piętnastu tysięcy, kupowano za pięćdziesiąt! Pracowałam u niego przez cztery lata, i w ciągu tych czterech lat, zarobił na tym procederze ogromny majątek. A czy pan myśli, że wynagrodził mnie za to?

Jakie trzy miesiące temu, gdy chciała sprzedać dwa salony w stylu Ludwika 14-go, ogromne meble, dla których potrzebne były dziesięćsetetrowe pokole, to zawiadomił mnie, że ja nie nadałam się do tego stylu i zaangażował sobie jakąś damę z półświatka, pod pretekstem, że rosiada tyo Marii Antoniny. Niech pan pomyśli, Maria Antonina do salonu w stylu Ludwika 14-go! To niezwykły znawca stylów i historii ten antykwaryusz!

A wie pan o co mu właściwie chodziło? Ja otrzymywałam siedemset franków miesięcznie, a ona zrodziła się na pięćset pięćdziesiąt!

Czy w takich warunkach można uczciwie pracować?

(Tłumaczyła Et.)